

Gran Paradiso (4061) – jak miał na imię pies Lucky Luck'a?!

tekst: M.Mazur (XII 2019)

wyjazd miał miejsce w lipcu 2015

Otwarta pętla

W 1927 roku radziecka psycholog(szka) Bluma Zeigarnik opisała ciekawe zjawisko psychologiczne później nazwane efektem Zeigarnik. W dużym skrócie ludzki umysł pamięta bardziej zadania niezakończone niż te zamknięte. Przykładem są kelnerzy, którzy pamiętają dokładnie zamówienie każdego stolika aż do momentu uregulowania rachunku.

W metodzie GTD (Getting Things Done) takie niezamknięte zadania nazywane są „otwartymi pętlami” i wręcz krzyczą do nas by je zamknąć, niestety jak to z naszym umysłem bywa krzyczą w najgorszych momentach gdy nic nie możemy z tym zrobić. Każdy z nas ma taką otwartą pętlę i to nie jedną i przeważnie kiedy już leżymy w łóżku tuż przed snem taka pętla się przypomina i wierci głowę zupełnie niczym kapiący kran lub pytanie „jak miał na imię pies Lucky Luck'a?!”.

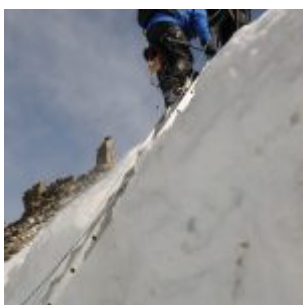
Taka moja otwartą pętlą jest wejście na Mont Blanc. Minęły już 4 lata od kiedy moi przyjaciele wręcz wciągnęli mnie na tą górę a ja co jakiś czas przypominam sobie, że obiecałem Dzikowi wpis o tym wydarzeniu.



Na grani szczytowej ludzi jak mrówek



„No powiem wam, że widoki takie sobie, no i w ogóle spodziewałem się większego wysiłku”



No Panie! Drabiny jak w Himalajach!



Marcin się za głowę łapie, a tam przecie takie tylko skałki



4-tysięcznik zdobyty!



Malerzów zdobywa szczyty. Nie wiesz gdzie leży Malerzów?
Wstydz się!



Marcin na najwyższym z wierzchołków, a w tle Mont Blanc



Na jednym z wierzchołków

Wstęp

Dzika znam od lat, razem zaczynaliśmy prace tuż po studiach,

wystarczy napisać że znam go jeszcze z czasów kiedy miał długie włosy i wyglądał jak heavy metalowiec tuż po koncercie. Jedna delegacja wystarczyła żeby zrozumieć, że jego poczucie humoru jest połączeniem Monty Pythona i kabaretu Mumio a ta znajomość potrwa długo.

Dziku to Maniak, który co chwilę, jeśli chodzi o góry, wyprawia rzeczy, które wywołują u mnie jednocześnie poczucie dumy, podziwu, zazdrości, współczucia.

Bardzo długo namawiał mnie i zapraszał na wspólny wypad w góry wysokie. Mieliśmy razem wiele wspólnych podróży i zdobywania szczytów głównie w ramach Korony Gór Polski, ale w takich górach gdzie nie ma żartów (bez urazu dla polskich gór) jeszcze nie walczyliśmy.

Kiedyś tak „o” wałęnałem, że chciałem wejść na Mont Blanc, ale to Dziku razem z Aga wręcz wymusili na mnie wspólny wyjazd, plan był prosty: najpierw Gran Paradiso (4061 m n.p.m.) w ramach aklimatyzacji, później atak na Mont Blanc (4808 m n.p.m.). Plan dobry, forma do zrobienia, a w okolicach grudnia 2014 ustawiliśmy się na konkretną datę, że to będzie lipiec kolejnego roku. Tutaj czas na „kawał”:

Kawał

Pewien maturzysta miał bardzo silne sumienie, które potrafiło z nim rozmawiać, na rok przed maturą mówi sobie:

– ok został rok! Czas się przygotować do matury jadę z lekturami i zadaniami

– spokojnie to jest bardzo dużo czasu (mówi sumienie) spokojnie zdążysz masz czas na imprezy

Maturzysta przyznał rację sumieniu i poszedł w balange. Minęło 6 miesięcy i znowu mówi sobie:

– ok teraz to już jest ten czas, ogień! Uczę się

– to wciąż jest tyle czasu, że zdążysz nie stresuj się

No i znowu imprezy i maniana.

Został tydzień do matury:

– jasna cholera tydzień! Teraz to już muszę się uczyć 24 godziny na dobę

– słuchaj teraz to już jest za późno, ale spokojnie ja wszystko wiem i Ci pomogę

Dzień matury, chłopak łapie za kopertę a sumienie mu podpowiada:

– nie, weź tę z lewej

Otwiera kopertę czyta i mówi:

– ożeż kurrr

A sumienie

– o ja cie pier@#\$@#!

„Wszystko jest w głowie”

Dokładnie tak było ze mną! To „ja cierpię dole” jeszcze długo po naszej przygodzie roznosiło się po lodowcu Miage.

Miałem pół roku czasu, a skończyło się tak, że wstałem z za biurka i ruszyłem na Mont Blanc.

Dziku się nabija ze mnie, że do tak „małych” projektów przygotowuję się dzień przed, a rano przed wyjazdem pakuję plecak i ruszam. Coś w tym jest, miałem kiedyś plan żeby przejechać rowerem z Oleśnicy do mojego rodzinnego Sanoka. Jednej soboty wstałem spakowałem co trzeba i pojechałem. 5 dni później byłem w Sanoku na śniadaniu u rodziców z cholernie bolącymi ścięgnami Achillesa bo okazało się, że siodełko o 3-5 cm za wysoko nie wyjdzie przy jeździe 30-40km dziennie, ale przy ponad 100 a i owszem.

Ekipa była skompletowana na długo przed wyjazdem, Aga, Dziku, Grzechu i ja. Oni doświadczeni i zgrani, nie wiem sam ile szczytów zdobyli razem ale na pewno więcej niż razy ja byłem na Smereku (1222 m. n.p.m.). przygotowani fizycznie lepiej niż olimpijczycy na zgrupowaniu w Spale, z zawartością tłuszczu w organizmie w okolicach 3% (po tym jak zjedli jogurt) patrzę na nich z odrazą i myślę sobie – do jakiego stanu człowiek potrafi się doprowadzić gdy regularnie ćwiczy! Ogólnie gęsi wyścigowe i ja. Nie mogę powiedzieć że byłem całkowicie nieprzygotowany fizycznie ale moja forma przed wejściem na szczyt była daleko odległa od tego jaka był ich po zejściu. Ale co tam, wziąłem sobie do serca coachingowy bełkot, że

„wszystko jest w głowie” i pomyślałem „jadę! Przecież wszystko mam w głowie”.

Gran Paradiso

Zajechaliśmy na parking jakoś popołudniu i tu już zobaczyłem, że ekipa nie bierze jeńców. W 20 minut byliśmy spakowani, objuczeni i grzejemy na pierwszy odcinek. Fajny delikatnie forsowny trekking do miejsca gdzie mieliśmy rozbić namiot i przekimać się kilka godzin. Bazę rozbiliśmy kawałek za schroniskiem Vittorio Emanuele II aby nie napędzać gospodarki zepsutego zachodu, kolacja, szybki sen do 1 w nocy i ogień na górę. Tak jak Dzik obiecywał trasa prosta i bezproblemowa, za to już wtedy zobaczyłem, że ten co to mówił o tej głowie to w dupie był. Uwielbiam od tego czasu naśmiewać się z tego tekstu bo co on właściwie znaczy? Że jeśli powiesz sobie że możesz podnieść 200 kg i w głowie to podniesiesz to to się magicznie stanie?! Wszystko jest w przygotowaniu, w treningu tam jest głowa potrzebna, później tylko można patrzeć na górę, która przed tobą i w duchu mówić „ożeż kurrrrr” a sumienie podpowie „o ja cie pier#@\$@#”.

Szczyt zaliczony bez problemów z jednym przejściem ponad szczelina z użyciem drabiny która była na miejscu rozstawiona. Delikatna kolejka do wejścia po wspomnianej drabinie, ale bardziej taka jak do kasy po bilet na koncert U2 niż w biedronce po kurczaka za 2,99. Kilka fotek na szczycie z przyzwyczajeniem do wysokości i wracamy. Byłem przygotowany na większe problemy zdrowotne w związku z wysokością ale odbyło się zadziwiająco bezproblemowo, poza smutną konstatacją na temat formy jaką przywiozłem ze sobą.

Droga powrotna była ciekawa z dwu powodów, pierwszym był lodowiec, który w godzinach popołudniowych zaczął się trochę rozwadniać i co drugi krok był telemarkiem. Postanowiłem to wykorzystać w kilku etapach, zjeżdżając na dupie czym pewnie oburzałem zawodowców i pokazywałem środkowy palec górze. Drugi to moje nowiuśkie raki w których w lewym pękł plastikowy

koszyk mocujący rak do buta (później dowiedziałem się, że to była wypuszczona wadliwa partia) super! To bardzo dobra prognoza na kolejny etap. Doszliśmy do namiotów po godzinie 15 odpoczęliśmy i mimo iż pierwotnie plan był żeby przespać się i rano jechać dalej coś mnie kusiło by uciekać z tej góry. Później podobne ciśnienie miałem na Blancu ale o tym trochę niżej. Spakowaliśmy się dość sprawnie i przed zmrokiem byliśmy na dole przy samochodzie. Przespaliśmy się w namiotach rozbitych na łące przy parkingu. Nie wiem co to za ciśnienie ale chciałem być jak najdalej od tej góry.

Mont Blanc czy Monte Bianco

Już w drodze z Polski dużo rozmawiamy o tym czego się spodziewamy, jak wygląda trasa, historie o miejscu z „rolling Stones” i o tym jak Dzik z Agą byli na Blancu kiedyś zimą i nie wiedzieli, że w schronie na 3800 prawdopodobnie dokładnie wtedy były tam zwłoki jakiegoś nieszczęśnika, którego odnaleziono po kolejnych kilku dniach. Takie i inne wesołe historie sprawiły, że wręcz nie mogłem się doczekać naszego wejścia. Dziku wspomina, że kiedyś z inną ekipą wchodzili od włoskiej strony i jak bardzo to wejście jest nieprzyjazne, słucham i myślę sobie, żeby tylko nic się nie wydarzyło, co będzie kazało nam wchodzić od włoskiej strony. Dojeżdżamy do Chamonix, w informacji dowiadujemy się, że droga na szczyt jest zamknięta bo luźne kamienie spadają i jest niebezpiecznie, szybka decyzja – **jedziemy do Włoch i wchodzimy od tamtej strony** (sumienie podpowiada mi znowu: „o ja cie...).

Część druga tutaj:

[„Otwarta pętla – Mont Blanc – część 2/2”](#)

tekst: M.Mazur